Mniej Więcej (203)

Foto: Zofia Mikuła

Pisarz sporej wagi!

Kolejna książka Andrzeja Dębkowskiego idzie znowu „na całego". Autor ten znakomicie wsiąkł w literaturę i odsłania ważne rzeczy warte istotnego rozważania. Ale to wszystko nie jest takie proste…

Najpierw jednak trzeba wam wiedzieć, że jego dorobek jest fascynujący. Na wielu witrynach znajdziecie mnóstwo jego tekstów.

To wszystko z latami dojrzewało. Poza tym jest laureatem wielu konkursów i publikacji prasowych. Był tłumaczony także na wiele języków…

Urywam resztę, bo bym nie miał miejsca na recenzję.

Leszek Żuliński

Tytuł tego nowego tomiku brzmi: *…na ziemi jestem chwilę…*

Ciężki worek zrzucił na mnie Dębkowski. Książka ma 64 stron, ale na ogół większość to są spore wiersze, więc nie zdołałbym wszystkiego tu ogarnąć.

Na początek przeczytajcie wiersz pod tytułem „Fatamorgana". Oto on: *Lubię patrzeć na jasność / z pozycji cienia. // Na ziemię pieszczoną / promieniami światła / i czasoprzestrzenią. // To jak przekraczanie drzwi / do świata blasku, / to codzienny rytuał przejścia / przez czarną dziurę, / gdy udaje się nam / ominąć grawitację. // W trosce o nowy sen / wyłuskuję nadzieję, / ocieram zmarszczone czoło, / trzymam ręce w kieszeniach marynarki, / które wyraźnie wskazują na jakikolwiek / brak zaufania do samego siebie.*

A oto jeszcze inny wiersz pod tytułem „Bezsenność": *skupieni / ciągle myślimy o śmierci i miłości / dumnie szukając szacunku / dla własnych wielkości / sprzedajemy godność / w interesie życia // zapisujemy oczami / na pożółkłym papierze / obrazy ludzi / wyglądających / przez okratowane okna / budzimy zagubioną przestrzeń / pulsującej ciemności / z lodowatego snu // wieczorami / zmęczeni obłąkanymi oświadczeniami / intymnych uniesień / budujemy cmentarze z czerwonej cegły.*

No i na koniec jeszcze jeden wiersz pod tytułem „Prawdę im powiem": *Pamiętam bosego chłopca pochylonego / nad książką, gdy podkradał rozwiane wiatrem słowa. / To wszystko stało się zanim księżycowy uśmiech / przeżył przypomnianą legendę zmarłych lat. // Od stuleci nadal wszystko dzieje się niby w próżni, / jakiś dławiący się sobą staruszek o sękatych palcach / i rzadkich, rozrzuconych włosach, / parę razy szamotał się bez próby wypowiedzi – w milczeniu. // Domki małej wioski widziały jedynie / wygłodniałe ciała przemieść. / Szczególnego rodzaju zjawy / nagle zaczęły wszystko przeżywać – usprawiedliwiając się tylko przed sobą. // Kogo pragniesz, kogo szukasz? / Jestem umierającą, półnagą grudką ziemi – / nikt nie wie, że najpiękniejsze kształty / szukają ocalenia przed prawdą.*

Teraz – na koniec – wracam do tytułu tego tomiku: *…na Ziemi jestem chwilę…*

Bardzo skromne to wyznanie. Ale wszyscy powinniśmy mieć na barkach życia takie właśnie oczekiwanie... Gdzieś tam może cokolwiek po nas zostanie.

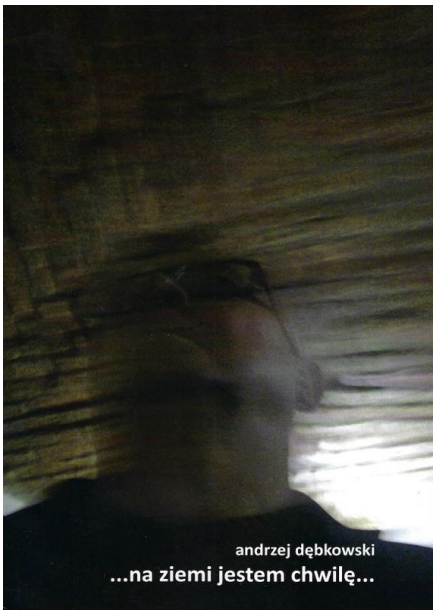

Andrzej Dębkowski, *…na ziemi jestem chwilę…* Redakcja, projekt okładki i zdjęcie na I stronie okładki: Andrzej Dębkowski. Zdjęcie na IV stronie okładki: Andrzej Walter. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębkowski, Zelów 2021, s. 64.

Andrzej Dębkowski

Skrzenie

Zło nadchodzi znienacka.
Niebo nabiera wtedy koloru
zgniłej purpury.
Trudno nawet określić,
jaka to pora dnia,
tygodnia, miesiąca, roku.
Jeśli rano – to ma zapach nocnej
obojętności.
Jeśli południe – to już za późno,
żeby przypomnieć sobie okruchy
ciepła zastygłego w pościeli.
Jeśli wieczorem – to nie da się już
poskładać drobin pisaku,
nagrzanego zachodzącym słońcem.

Coraz mniej zależy od nas.
Oderwani od idei,
wpatrując się w blady płomień wiary,
zastanawiamy się,
gdzie ten czas, kiedy do oczu napływały łzy
młodości.

Dookoła fałszywe prawdy –
stają się twarde i służą już tylko mamieniu.
Gazety drukują kolumny ze skandalami.
Sklepy z porcelaną obłudy
proponują nam rozbite naczynia –
pochodzące z dynastii „Money".

Ta ziemia
pochłonęła całą krew świata,
wyssała ją krwioobiegu
liści, drzew i traw.

Dobry sen dobiega końca,
budzimy się
w rzeczywistości wstydu.

Sugestie

po rdzawych schodach
pod drżącymi stopami
spływają potoki łez
wydostają się na ulice
i toną za kratami kanalizacji
nie rozkładają się na kwitnących trawinkach
nie roszą uschniętych traw
szukają kamiennego bruku
i odchodzą
pogrążając się w cierpieniach

Strach

Całe życie
przychodzi do mnie
upięty w szare barwy
spocony
otwarty na wszystko
siada pod parapetem okna
drapieżną dłonią
każe zapalić papierosa
milczy